OD REDAKCJI

DZIEJE I ICH SPEŁNIENIE

Stając na progu trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa trudno nie zauważyć – wraz z Janem Pawłem II – jak bardzo „Objawienie Boże wpisuje się w czas i historię. Wcielenie Jezusa Chrystusa następuje wręcz w «pełni czasów» (por. Ga 4, 4)" (*Fides et ratio*, nr 11). W ten sposób Chrystus staje się punktem zwrotnym w dziejach, tak że przyjęta w naszym kręgu kulturowym rachuba czasu bierze fakt Jego narodzenia za punkt odniesienia. Nawet ci, którzy jeszcze do niedawna próbowali ukryć przełomowe znaczenie faktu Wcielenia dla dziejów naszej kultury, posługując się określeniami: „czas przed naszą erą" i „czas naszej ery", jedynie podkreślili to, co za pomocą zabiegu na języku chcieli usunąć na zawsze ze świadomości ludzi. Wbrew swojej woli uwydatnili w ten sposób epokową doniosłość wydarzenia Deus homo. Sami wskazali na nie właśnie jako na kres pewnej ery i na początek ery nowej. Owa nowa era jest wyznaczona wydarzeniem, które radykalnie zmienia perspektywę spojrzenia na ludzkie dzieje.

Wydarzenie Wcielenia, czyli wejście Boga w ludzką historię, nie jest następstwem praw rządzących dziejami świata, nie wypływa z żadnej wewnętrznej konieczności historii, lecz z wolnej decyzji samego Boga. Bóg postanawia wkroczyć w ludzkie dzieje, wyjść człowiekowi naprzeciw z propozycją zbawienia, posuwając się „aż do szaleństwa krzyża" (B. Pascal). Pragnąc przekonać człowieka o rozmiarach swojej miłości, a przez to o jego niezwykłej godności, chce to uczynić w taki sposób, aby nie naruszyć ludzkiej wolności. Dlatego chociaż w perspektywie wiary Wcielenie jest punktem zwrotnym dziejów, Pawłową „pełnią czasu", to dzieje pozostają nadal spotkaniem ludzkiej wolności z wolnością Boga, terenem ich współpracy, ale też miejscem ich zmagania, nieraz posuniętego aż do odrzucenia przez człowieka Bożej propozycji zbawienia.

Św. Augustyn przedstawia ludzkie dzieje jako zmaganie się dwu rodzajów miłości: miłości własnej, która posuwa się aż do odrzucenia Boga, oraz miłości Boga, która posuwa się aż do wyrzeczenia się siebie. Ci, którzy patrzą na dzieje w perspektywie wiary, mają pewność, że ostatnie słowo będzie należało do

drugiej z tych miłości. Chrześcijaństwo jest wiarą w to, że miłość Boga do człowieka jest silniejsza niż wszelkie, nawet największe zło. Nie możemy natomiast wiedzieć, która z tych dwu miłości przeważy na obecnym etapie dziejów. Pozostają one zawsze miejscem spotkania miłości Boga, która chce nas zbawić, i ludzkiej miłości własnej, która prowadzi do zguby i niesie zniszczenie. Historia dwudziestego wieku w sposób niezwykle tragiczny udowodniła, jak wielki może być niszczący potencjał ludzkiej wolności.

Chrześcijański realizm mówi, że obecność obu rodzajów miłości jest nieusuwalną stałą ludzkich dziejów. Chrystus zaleca w Ewangelii postawę cierpliwości, oczekiwania na czas żniwa. Dopiero wówczas ziarno zostanie oddzielone od plew: do tego czasu lepiej jest, by zboże i chwasty rosły razem. Wszelkie wyłącznie ludzkie próby ostatecznego usunięcia zła z dziejów uderzały w samego człowieka, jako że to zawsze konkretny człowiek jest podmiotem zarówno dobra, jak i zła. Dlatego utopie, które dążyły do zbudowania na ziemi królestwa doskonałej miłości, niezmiennie podlegały prawu przemiany wzniosłych celów, do których dążyły, w ich przeciwieństwo. Projekty stworzenia królestwa Bożego na ziemi kończyły się zazwyczaj terrorem i tyranią. I w tym wypadku ludzkie doświadczenie potwierdziło realizm chrześcijaństwa. Wie ono bowiem, że zraniony grzechem pierworodnym człowiek nigdy nie pozbędzie się do końca swojej ciemnej strony. Próba jej definitywnego usunięcia z ludzkiego serca – próba realizacji wyłącznie ziemskiej wizji zbawienia, jaką proponują różnego rodzaju ideologie – nie może nie skończyć się tragicznym fiaskiem.

W chrześcijańskiej wizji dziejów wydarzenie Wcielenia jest „pełnią czasów”, dlatego że jest definitywną odpowiedzią Boga na ludzkie poszukiwania zbawienia. Chrześcijaństwo przynosi ze sobą zmianę sposobu spojrzenia na czas. Starożytni Grecy pojmowali dzieje jako cykl powtarzających się okresów, który nie ma ani początku, ani kresu. Greccy mędrcy, filozofowie, nauczali, iż należy przyjąć postawę dystansu wobec upływającego czasu, wobec dziejów, których biegu człowiek i tak nie jest władny zmienić. Również w kulturach Dalekiego Wschodu czas pojmowany jest cyklicznie, jako wieczny powrót tego samego. Wedle mądrości Wschodu mędrzec to człowiek, któremu udało się wyjść z tego kręgu, ponieważ uświadomił sobie jego nieuchronność, a dzięki temu stał się obojętny na to, co dzieje się wokół niego.

Chrześcijaństwo radykalnie zmienia ten obraz. Dzieje nie mają w nim charakteru koła, ich istotę wyraża raczej obraz wznoszącej się linii, która ma swój początek i kres. Kres dziejów to zarazem ich ostateczne spełnienie, to zebranie tego, co w nich dobre, a odrzucenie tego, co złe. Kres dziejów to czas żniwa. Ta wizja nie oznacza oczywiście opowiedzenia się za płytko rozumianą ideą postępu. Nie chodzi o to, że każdy kolejny etap dziejów jest zarazem etapem, w którym ludzkość staje się lepsza. Każde pokolenie, podobnie jak każda poszczególna osoba, staje wobec wyzwania prawdy o człowieku i odpowiada na to wyzwanie na swój sposób. Z tego punktu widzenia istnieją okresy postępu

i kryzysu, czasy lepsze i gorsze. Dzieje jednak mają swój wektor, dlatego że istnieje punkt Omega, ku któremu obiektywnie zmierzają. Dzięki temu nie są jedynie chaotycznym zbiorem różnych wydarzeń, lecz mają swój cel i sens.

Obecnie jednak, po upadku ideologii marksistowskiej, która dążyła do usunięcia z ludzkiej świadomości wydarzenia Deus homo, mamy do czynienia z próbą postawienia bardziej radykalnej diagnozy w odniesieniu do obecności chrześcijaństwa w kulturze. Słyszymy mianowicie o nadejściu „ery postchrześcijańskiej", a zatem ery, w której chrześcijaństwo przestało już odgrywać rolę kulturotwórczego zaczynu. Można jednocześnie przypuszczać, że w diagnozie tej kryje się też pewnego rodzaju apel o rezygnację z prób wnoszenia chrześcijaństwa na areopagi świata. Nakłania się nas w ten sposób, abyśmy uznali, że era chrześcijańska jest już poza nami, a w rozwiązywaniu trapiących ludzkość problemów należy wyjść poza Ewangelię.

Akceptacja tej tezy pociąga za sobą z konieczności zmianę sposobu widzenia dziejów. Tracą one swe odniesienie do transcendentnego sensu. Może on być wówczas albo dziełem człowieka, albo w ogóle ginie. O ile ateistyczny nurt oświecenia opowiedział się po stronie pierwszej z tych możliwości, o tyle popularny dziś coraz bardziej postmodernizm, rozczarowany dokonaniami czasów nowożytnych, przyjmuje raczej drugą możliwość. Myśl słaba zadowala się tym, co prowizoryczne, nie chce szukać odpowiedzi na pytania ostateczne, same te pytania uważa zaś za niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Czy jednak człowiek może usunąć ze swego serca pragnienie ostatecznego spełnienia? Nawet jeśli udałoby mu się tego dokonać, to czy nie mielibyśmy wówczas do czynienia z człowiekiem w pełni wyalienowanym, to znaczy z człowiekiem, który zatracił owo wychylenie ku nieskończoności, które stanowi o jego człowieczeństwie?

W tej kulturowej sytuacji Jan Paweł II wzywa nas do „nowej ewangelizacji", czyli proponuje program ponownej ewangelizacji obszarów niegdyś zewangelizowanych, a dzisiaj w jakiś sposób utraconych lub objętych kryzysem wiary. Nie wiemy, jaka będzie przyszłość chrześcijaństwa na tych terenach. Być może spotka je los prężnych niegdyś, a dzisiaj niewielkich kościołów północnoafrykańskich. Wierzymy, że ustanowiony przez Chrystusa Kościół przetrwa wszelkie kryzysy i będzie trwał aż do końca czasów. Chrystusowa obietnica odnosi się jednak do Kościoła powszechnego, nie zaś do Kościołów istniejących w poszczególnych częściach świata. Te mogą przetrwać, ale mogą też zaginąć. Dotyczy to również Kościoła w Europie. Aby Kościół przetrwał, potrzeba wielkich świadków wiary, tych, którzy Chrystusowy ethos przeniosą w konkretny czas i konkretne miejsca. Przyszłość zależy ostatecznie od Pana dziejów i od tego, jak ludzie odpowiedzą na Jego wezwanie.

W oczach Pana tysiąc lat jest jak jeden dzień, a jeden dzień jak tysiąc lat (por. Ps 90, 4). Te słowa psalmu uświadamiają nam względność naszych ludzkich miar upływającego czasu, a zarazem przypominają, że istnieje inna miara –

miara absolutna, ponieważ istnieje transcendentny Pan dziejów. Dzięki istnieniu tej miary dzieje nie są wyłącznie szeregiem następujących po sobie wydarzeń, które ostatecznie nie układają się w żadną sensowną całość. Ludzkie dzieje i dzieje całego stworzonego świata są procesem, u którego początku stoi sens – Logos. Dla człowieka wierzącego, dla chrześcijanina, dzieje człowieka i dzieje całego świata zmierzają ku ostatecznemu spełnieniu, które ma miejsce poza czasem. Ta perspektywa pozwala nam wierzyć, że wszelkie dobro i piękno, które w nich się pojawiły, nie zanikną, lecz zostaną zachowane w wymiarze wieczności.

J. M.